DO N-ru 38 GAZETY ROLNICZEJ.

DODATEK

Nr. 9.

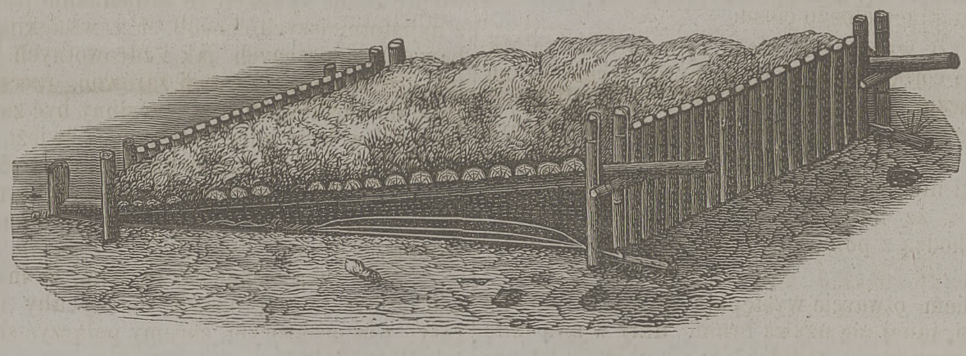
MYŚLIWSKI ILLUSTROWANY.

POLOWANIE NA NIEDZWIEDZIE W SYBERYI.

Skórzno, w Sierpniu 1876 r.

W dodatku myśliwskim Nr. 3, zamieszczono artykuł o niedźwiedziu, królu dawnych naszych lasów, na którego praojcowie nasi takie wspaniałe (w pojęciach myśliwskich) urządzali wyprawy. Opisy tychże znajdujemy w dawnych księgach, które dla myśliwego jeszcze dziś pewien urok mając, chciwie są czytane. Wątpię czy zwierz ten dziś znajduje się jeszcze w granicach Królestwa Polskiego—bytność którego u nas, wraz z zniknięciem dawnych przestrzeni leśnych, już do historyi należą. Musiał się on usunąć przed nieubłaganą siekierą, niszczycielką jego siedziby, narzędziem daleko straszniejszem dla niego, od dzisiejszej broni najlepszego systemu—tam więc tylko znajdować się może, gdzie z przyczyny położenia geograficznego, wartość lasów jest tak nizką, iż praca i wywóz do miejsca zbytu, przewyższają wartość drzewa.

Jeżeli kiedy myśliwego wzięłaby ochota popolowania na tego zwierza, to udać się musi za Niemen lub w Tatry, aby ją tam zaspokoić.



Łapka ziemna na kuny i tchórze.

W artykule powyżej wspomnionym, opisano polowanie na niedźwiedzia w Litwie, ja zaś powziąłem zamiar, opisać nietylko polowanie, ale i różne sposoby łowienia jakich używają w Syberyi tamtejsi mieszkańcy — w tej myśli, że czytelników dodatku myśliwskiego', zdołam zainteresować moją naracyą. Z góry jednak oświadczam, że w żadnem opisywanem przezemnie zdarzeniu nie brałem udziału; wolę od razu prawdę napisać, jak doczekać się w Niwie artykułu powątpiewającego o mojej prawdomówności. Opisać zamierzam to tylko, co mi tamtejsi mieszkańcy opowiadali. Ostiak czy też Tungus zamało mając styczności z europejczykami, nie nauczyli się poetyzować i zaręczyć prawie mogę o prawdziwości ich opowiadań, bo poznawszy bliżej te plemiona, poznałem także i ich charakter. Muszę się także czytelnikowi wytłomaczyć, dla czego nie polowałem na niedźwiedzia, mając ku temu taką dogodną sposobność. Oto lękałem się, ale nie niedźwiedzia, bo chodząc po polowaniach, mogłem się łatwo z nim spotkać, ale lękałem się latem szczególniej *moszki* *) i komarów, których to owadów miriady krążą w powietrzu, tworząc jakby mgłę na kilka sążni wysoką. Kąsają nielitościwie, żadne ubranie nie jest zdolne zabezpieczyć ciała, najmniejszą szparką tysiące ich się wciska. Tamtejsi mieszkańcy używają ochraniających siatek włosiannych, ale te w upał są duszne i przeszkadzają do strzału, lepsze od tych są zwykłe siatki nicianne, napajane dziegciem lub kreozotem, ale tylko dopóty dopóki odór się nie ulotni. Są to więc tylko pół-środki, w zupełności nieodpowiadające celowi. To są właściwości północnej Syberii, do których ja w żaden sposób przywyknąć nie mogłem. Kto tego nie doświadczał, ten pojęcia mieć nie może, co to za okropna plaga dla tamtejszego mieszkańca i jego dobytku. Zimową znów porą polowanie na niedźwiedzia, byłoby bardzo uciążliwem z tego powodu, że tenże daleko od mieszkań ludzkich wybiera sobie legowisko; drogi utorowanej tam nie ma, a puszczać się na łyżwach drewnianych, po kilku łokciowym na wysokość śniegu, przy tak potężnych mrozach — to przyznam się nie obiecywało przyjemności.

*) Jest to rodzaj malenieczkiej muchy, tak drobnej jak ziarnko maku.

Aby być treściwym w opowiadaniu, rozdzielę ludność tej okolicy w której przebywałem, na właściwe szczepy, dla tego, że każdy z nich innych sposobów używa na upolowanie niedźwiedzia i tak dzielę: na ludność napływową ruską t. j. na włościan i amatorów myśliwych z klassy więcej wykształconej. Ostiaków szczepu fińskiego, trzymających się blizkości brzegów większych rzek i Tunguzów szczepu mongolskiego, ludności koczującej, zatrudnieniem których, głównie jest myśliwstwo.

Nie znam narodu tak zabobonnego i wierzącego w przeznaczenie jak naród ruski—ma on wiele przypowieści, w które wierzy jak w ewangielją, a z tych jedną przytaczam tyczącą się niedźwiedzia. Jest mniemanie, że myśliwiec oddający się, czy to z upodobania, czy też jako rzemiosło traktujący polowanie na niedzwiedzia, może bez żadnego wypadku ubić ich 48-iu; do cyfry 49-ej ma być przywiązane jakieś fatum, że myśliwy musi ginąć na miejscu walki, lub do wielkiego szczęścia zaliczyć należy, jeżeli poturbowany przez niedzwiedzia, na swojem łożu, otoczony rodziną, dni pielgrzymki ziemskiej zakończa. Nic dziwnego, że cyfra ta jest rzeczywiście groźną dla myśliwca, który słysząc ją już od matki w berbecich jeszcze latach, legendę tę w pieśń ujętą, przy nucie której w kołysce smacznie usypiał—zżył się z nią tak, że dziś w prawdziwośćjej uwierzył. Mierząc się z niedźwiedziem, strach pomimo woli go ogarnia, wręku *rogatina**) drzy, a cios przez nią zadany, już nie jest tak pewnym. Nic więc dziwnego, że wówczas ginie najczęściej w uściskach niedźwiedzich. Być może że to właśnie jest główną przyczyną, iż mało jest mysliwych włościan, którzyby w Syberyi pojedyńczo wychodzili na spotkanie się z niedźwiedziem. Sybirak, szczególniej południowe strony zamieszkujący, otoczony nadzwyczaj bogatą przyrodą, obdarzającą go bez wielkiego trudu w to wszystko, co do utrzymania jego bytu jest potrzebnem, stał się leniwym i dopiero wtenczas wychodzi na niedźwiedzia, jeżeli ten, zuchwszy się, pocznie robić szkody w jego inwentarzu, lub staje się zbyt niebezpiecznym dla samych mieszkańców wioski. Wówczas zbiera się cała ludność męzka uzbrojona w rogatiny lub broń palną i taką liczną obławą wyruszają na spotkanie się z niedźwiedziem. Wyprawy podobne rzadko się kiedy zdarzały, bez smutnych wypadków. Rogatina w ręku sybiraka jest bronią skuteczniejszą od broni palnej, której w takich wypadkach nie umie stosownie użyć; wreszcie broń ta jest tak nędzną, takiego primitiwnego systemu, że każdy z tutejszych myśliwych chyba mógłby jako amator starożytności powiesić ją w swym zbiorze, ale nigdy użyć na takie polowanie.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że niedźwiedź tamtejszy jest daleko niebezpieczniejszy, jak jego współbracia innych krajów, a to

*) Jest to dzida—rodzaj lancy tylko silnie zbudowanej.

z tej przyczyny, że niedźwiedzie stron ludniejszych, znają ludzi i ich się obawiają i w niebezpieczeństwie dopiero, szukają w swej sile ocalenia. Syberyjski nie zna ludzi i prawie zawsze spotkawszy człowieka pierwszy zaczepia.

W stronach miasta gubernialnego Tomska, lub więcej na południe położonych, wolnych od komarów i moszki, wyprawy letnią porą na niedźwiedzie urządzają się częściej. Znałem w Tomsku kilku myśliwych amatorów, którzy na sposób owego sławnego Gerarda, pogromcy lwów afrykańskich, urządzali swoje wyprawy na niedźwiedzie. Dowiedziawszy się od włościan o przebywaniu *miszki* lub *martyn martynowicza* (tak tam przezywają niedźwiedzie), zaczajali się pojedyńczo lub najwięcej we dwóch, w miejscowościach, któremi zwykłe odprawia przechadzki, zachowując się jak można najspokojniej, z bronią wyborną, a przypuściwszy go blizko, na parę kroków, w chwili kiedy niedźwiedź na tylnych łapach zbliża się w celu rozpoczęcia walki, strzelali i najczęściej z dobrym rezultatem. Opowiadali mi, że to nie jest nic tak trudnego, byle tylko mieć pewną dozę zimnej krwi i dobrą broń, to strzał jest pewny. Najgorzej pierwszy raz zabić, to następne spotkania, nie robią już takiego wrażenia i idzie się na nie z przyjemnością.

Ostiak słaby fizycznie, z usposobienia chytry, podstępny—równie chytry i podstępny w polowaniu na niedźwiedzia. Zamiast siły i odwagi, używa zasadzki, zastawia łuki na ścieżkach przez niego uczęszczanych lub też deski około dwóch łokci kwadratowych mające, gęsto gwoździami ponabijane, a ponacinane jak wędki. Deski te ponakrywa liśćmi i małemi gałązkami w ten sposób, aby nie były przez niedźwiedzia dostrzeżone, który niedomyślając się zasadzki, śmiało postępuje swą drogą, łapę przebija, a nie mogąc jej oswobodzić od tej deski, drugą łapą chce sobie dopomódz ale i ta ulega temuż losowi—wpadając w coraz większą złość, używa tylnych dla odepchnięcia tego przedmiotu, który mu tyle dokucza, ale i te niebawem poprzebijają się, a wówczas nie mogąc na łapach ustać, przewraca się na grzbiet, trzymając je wraz z deską do góry. Ostiak zastawszy niedźwiedzia w tak nieszczęśliwem położeniu, już śmiało przystępuje dla zadania mu śmiertelnego ciosu.

Na północ Narymu przy wpadnięciu rzeki Tym do Obi, są tak zwane Tymskie jurty, gdzie corocznie pod jesień bywa jarmark, na który przywożona jest znaczna ilość skór niedźwiedzich. Przypatrując się uważniej, spostrzegłem różne w nich odcienia co do koloru włosa, jako też i co do ich wielkości, ztąd więc wnoszę, że w Syberyi muszą być różne gatunki niedźwiedzi. Czarnych zupełnie nie widziałem, i o ile mi się zdaje, że niedźwiedzie czarne, tak poszukiwane na futra męzkie, pochodzą z północnej Ameryki i zwą się skalnymi.

Tunguz z niedźwiedziem otwarcie występuje do walki i oprócz noża długości około 12 cali, innej nie używa broni, ufny w swą siłę i doświadczenie wiekami sprawdzone, zasadzające się głównie na poznaniu charakeru tego zwierzęcia. Kobieta czy mężczyzna, idzie śmiało na spotkanie z tym niebezpiecznym zwierzem, a wyśledziwszy go podchodzi blizko, zmusza różnymi sposobami do rozpoczęcia walki, jeżeli ten jej unika, lecz w końcu zniecierpliwiony, przeczuwając zły koniec z rykiem podnosi się na tylne łapy i rzuca na przeciwnika, aby go uściskać w swoich objęciach, wówczas Tunguz pada na wznak na ziemię, trzymając nóż na pogotowiu w prawym ręku i czeka aż niedźwiedź okraczywszy go, zwykłą rozpocznie operacyę od głowy, która polega na obdarciu skóry z czaszki; w chwili tej nóż przeszywa mu serce. Tunguzy opowiadający mi ten sposób polowania, wyrażali się tak swobodnie, jakby nic nadzwyczajnego w tem polowaniu nie znajdowali. Przychodziło mi wówczas na myśl, czy europejczyk wyrównałby im w odwadze?

Opowiadanie moje jakoś zbytecznie się przedłuża, i za wiele zająć może miejsca w szpaltach ,,Dodatku Myśliwskiego," muszę się miarkować, chociaż dużo miałbym jeszcze do opowiedzenia, ale dziś powstrzymać się muszę, obiecując sobie i czytelnikom w przyszłości powrócić do tego przedmiotu. Na zakończenie niniejszej korespondencyi opiszę jeszcze jeden sposób, jakiego używają południowe ludy w Syberyi, aby uwolnić się od niedźwiedzia.

Nieraz słyszałem zabawne a prawdziwe opowiadania, chociaż trudne do uwierzenia,—jak radzą sobie Kałmycy w Południowej Syberyi z tym zwierzęciem, robiącym im szkody w barciach. Niedźwiedź raz już znęciwszy się do pszczół poumieszczanych zwykle na bardzo wysokich syberyjskich cedrach (pinus cembra), nawiedza często taką pasiekę i ogromne w niej szkody wyrządza. Kałmyk spostrzegłszy ślady niemiłego gościa, daje już baczenie, uzbroiwszy się tylko w drewnianą tyczkę, długości naszego pręta, zastruganą ostro. Kałmycy przekonali się, że niedźwiedź zuch na ziemi, a bardzo lękliwy na drzewie. W chwili kiedy niedźwiedź zajęty podbieraniem miodu siedzi wysoko na gałęzi, Kałmyk uzbrojony taką improwizowaną lancą, śmiało i z krzykiem podbiega pod drzewo; wówczas niedźwiedź porzuca swoją czynność i pośpiesznie schodzi na ziemię, ale kiedy jest już tak nizko że go można żerdzią dosięgnąć, Kałmyk stojący pod drzewem silnie go pchnąwszy w tylną część ciała, takiego nabawia go strachu, że ten straciwszy przytomność, zamiast zejść na ziemię, napowrót wdrapuje się na drzewo, chroniąc się jak najwyżej przed pchnięciami Kałmyka, który za nim wszedłszy na drzewo, ciągle żerdzią takowe zadaje.

Biedne niedźwiedzisko ze strachu wciąż posuwa się w górę, aż wdrapawszy się na wierzchołek drzewa, którego gałęzie już są tak cienkie, że ciężaru jego utrzymać nie mogą, łamią się, a ten spadłszy, najczęściej zabija się na miejscu, lub potłuczony i przestraszony ucieka, nigdy nie powracając w tę okolicę. **I. B.**

PIES.

Pies jest niezaprzeczenie zwierzęciem najbliższem człowieka i najintelligentniejszym, najroztropniejszym i najwierniejszym jego towarzyszem. Już w starożytnej historyi czytamy, czem był pies dla naszych przodków, jak go szanowali najwięksi mędrcy krajów ucywilizowanych. Sokrates zaklinał się „na psa"; w Zeud Awescie napisano, że „świat stoi roztropnością psa", a Aelian opowiada że psy trzymane w świątyni Hephaestos'a były tak czujne, że rozpoznawały moralne zalety przybywających osób. To poetyczne, idealne zapatrywanie się na psy, zatraca się coraz bardziej w naszych czasach. Trzymamy wprawdzie tysiące psów, ale ze względów użyteczności, i przy tem wiele grzeszymy przeciw racjonalnej hodowli. wychowaniu i nauce tych zwiarząt. Znane są przykłady że psy dobrze pielęgnowane, dostawszy się nieludzkim panom, nabierają nienawiści do ludzi; jak wiemy znane są fakty, że zaniedbanie psów staje się przyczyną jednej z najistotniejszych chorób, t. j. wścieklizny. Ztąd to, tak ze względów humanitarnych jak i zdrowotnych, powinna być nad wszystkiemi zwierzętami, i psami zarówno, rzeczywista opieka. Psy zaprzęgane do wózków, w zimie powinny być zakrywane i stać na macie słomianej; w lecie mieć dostarczoną świeżą wodę i stanowisko w cieniu. Budy dla psów na łańcuchu powinny być czyste i dostatecznie ciepłe; świeża woda i zdrowe pożywienie są nieodzownym warunkiem jak opieka właściciela, który nie powinien w tym razie polegać na służbie.

Gdy suka ciekać się zaczyna, co ma miejsce 2 razy do roku, na wiosnę i w jesieni, baczyć należy aby nie dopuściła psa odmiennej rasy; psa z którym chcemy połączyć sukę dopuszcza się 4-go, 6-go lub 12-go dnia.

Suka nosi się 60—63 dni, a w tym czasie musi być szczególnie ochranianą, jest to warunek aby wydała zdrowe, silne i zdatne szczenięta. Legowisko powinno być urządzone w miejscu zaciemnionem. Więcej jak 5 małych nie należy zostawiać; gdy jednak szczenięta są piękne i chcemy wychować dwa razy więcej, należy matkę dobrze żywić, a po 10 dniach przyzwyczajać szczenięta do ssania letniego krowiego mleka ze sztucznej mamki szklanej, opatrzonej gumowym ssakiem (w taki sposób można nawet wychować młode sarenki). Po trzech tygodniach, zaczyna się uczyć szczenięta jeść z talerza mleko z pokruszonym chlebem. W 5 — 6 tygodniach szczenięta odstawiają się od cycka, a matka stopniowo odzwyczaja się od nich, wynagrodzona pieczołowitością swego pana.

Dla zmniejszenia obwisłych wymion u suki, co usposabia do zapaleń, guzów i nabrzmień, a także wielce szpeci, należy wymiona kilka razy na dzień wycierać gąbką zmaczaną w ciepłym occie, zadać przytem lekki przeczyszczający środek (1—2 skrupułów proszku rumbarbarowego do jadła). Po 8 dniach ginie mleko i wymiona kurczą się tak, że prawie śladu nie ma że suka karmiła.

Chcąc zapobiedz zajściu suki, gdyż nie jest dobrze dopuszczać psa więcej jak co rok lub co $1\frac{1}{2}$ roku, należy tylną część ciała zmywać kilka razy dziennie zimną wodą i dawać jadło lekkie przeczyszczające cokolwiek. W 9 tygodni po ciekaniu się, w wymionach pojawia się cokolwiek mleka i suka jest przez cały tydzień rozdrażnioną, ściele sobie legowisko w ogrodzie, staje się bojaźliwą i wyprawia sceny jakby się ciekała.

Młody pies powinien być od pierwszych chwil przyzwyczajony do czystości i regularnego życia, a przedewszystkiem do posłuszeństwa; nie należy go drażnić *ani oszukiwać*, bo inaczej będzie nieufny i błędny w spełnianiu rozkazów swego pana. W razie nieposłuszeństwa

lub nie pojmowania czego, pies powinien być karany nie inaczej jak rózgą, lecz gdy usłuchał lub pojął, natychmiast wynagrodzić go trzeba pogłaskaniem. Przy częstem codziennem rozmawianiu z psem, używać należy *jednych i tych samych słów*, a wtedy je pojmie i zapamięta. Stosownie do okoliczności, okazywać należy psu twarz wesołą, szczerą lub smutną, odpowiednio się z nim przytem obchodząc; wśród gniewu i łagodnych pieszczot, twarz powinna mieć odpowiedni wyraz,—a w ten sposób pies poznawać będzie z twarzy usposobienie człowieka.

Jadło psa składać się powinno tylko z wodzianki z chleba, cokolwiek okraszonej gotowanem mięsem. Od czasu do czasu podawać można ze stołu jarzyny, kartofle i kartoflaną zupę; jednak małemu pieskowi nie należy dawać wiele kartofli, gdyż dostaje od nich dużego brzucha, a prócz tego kartofle kiełkujące po miesiącu lutym, mają nabawiać psy wstrętnych chorób skórnych. Chleb do wodzianki, pokrajany w kromki, powinien przez 8 dni na wolnem powietrzu wysuszyć się i następnie wrzuca się w wrzącą wodę aby rozpęczniał, dodaje trochę soli, sadła i ostudza. Wyżeł raz na dzień powinien dostawać miskę jadła w ilości 700 centym. kubicznych.

Jadło powinno być letnie i rzadkie, aby pies i wodę wypił. Suszenie chleba zaleca się dla tego, że usuwa kwas jakiego pies nie lubi i dostawać nie powinien. Surowego mięsa nie należy psom dawać, ani też mięsa końskiego, gdyż w tym ostatnim razie psy roznoszą nieznośną woń. Prócz tego psy powinny mieć w pewnem miejscu postawione naczynie z świeżą zawsze wodą, a miska z której jedzą, czysto ma być codziennie wymywaną.

Środkiem uniwersalnym dla psów, tak w zewnętrznych jak i wewnętrznych cierpieniach, jest dobry oczyszczony *olej lniany*; wyżeł dostaje dziennie 2—6 łyżek tego środka, a rany namazuje się tymże olejem za pomocą piórka. Psy mniejsze dostają 1—2 łyżek. Kuracja trwa 1—3 dni. Gdy nie pomoże, nie należy zwlekać z zawezwaniem rady doświadczonego weterynarza. Przy pojawieniu się znanej choroby młodych psów, gdy wystąpią pierwsze objawy (osłabienie, wilgotne oczy, suchość nozdrzy, brak apetytu), zadaje się olej lniany z małą ilością soli glauberskiej. Gdy to nie pomaga, podaj należy 3 grammy emetyku, 10 gramów sproszkowanej jalappy, i ć grammy wapna, z czego urabia się ze słoniną pigułki i zadaje dni3 1-go, 3-go i 5-go po jednej pigułce do trzech, stosownie do wielkośca psa, dla wzbudzenia wymiot i przeczyszczenia. Młode psy nie poi winny się zamaczać.

Przeciw dawno upowszechnionemu zwyczajowi obcinania ogonów młodym wyżłom, należy energicznie występować. Jestto moda którą porzucić należy. Szpeci ona psa, odejmuje mu wiele ze stosunkowej długości ciała, a przedewszystkiem pozbawia możności sterowania się w biegu, do czego niewątpliwie służy ogon, jeżeli już pomienimy inne użytki tej części ciała. Powód jaki podają, że pies przy tropieniu w lesie i krzakach uszkadza sobie długi on, jest czystym wymysłem, mającym usprawiedliwiać całkiem niesłusznie wstrętną modę obcinania ogonów. Jedyny powód za obcinaniem przemawiający byłby ten, że psy wesoło machając ogonem, silnie nim uderzają osoby otaczające, lecz to jeszcze nie racya aby dla tego szpecić kształty psa! Zarówno nieludzkim i wstrętnym jest zwyczaj obcinania uszu mopsom, pinczerom i t. p.

Dla myśliwych interesującą będzie wiadomość, że wyżłom radzą podawać często po kawałku starego sera krowiego lub koziego, a w lipcu i sierpniu raz na tydzień dodawać do jadła cokolwiek majeranku usmażonego w maśle. Środki te mają zaostrzać węch, który stanowi tak cenną zaletę wyżła, a jednak nie zawsze udzieloną w równym stopniu przez naturę. W obec słabo rozwiniętego węchu, giną wszelkie inne zalety, jakieby wyżeł posiadał i jakich od niego niesłusznie wymagają, żądając aby zarówno dobrze tropił i wystawiał, na polu, w lesie i w wodzie, jak niemniej aby ścigał i aportował.

WILKI.

Wycięto gęste puszcze naszego kraju i wraz z niemi zniknęły stada drapieżnych zwierząt, które teraz pojedyńczo i to rzadko gdzie się błąkają. Sławne łowy na niedźwiedzia, polowanie na wilki z prosięciem używanem za wabika, stały się już tylko legendami, które myśliwi opowiadają sobie przy ogniu kominkowym, w czasie długich, zimowych wieczorów. Wilk, to groźne zwierzę, które nieraz zakłócało spokojność wiosek, na którego głowę rządy nakładały ceny, i przeciw któremu szły nawet oddziały wojska, (jak *np.* historyczny wilk z Geraudan) dziś sam musi się chronić w głębie pozostałych jeszcze lasów przed ścigającemi go ludźmi.

Zdarzają się wprawdzie śmiałe napady wilków, lecz te są tak rzadkie, że o tem na co by dawniej nie zwrócono uwagi, gdyż było rzeczą bardzo zwyczajną, dziś kraj cały powtarza jako osobliwość, zwykle jednak wypadkl z wilkami kończą się w sposób komiczny nie zaś w tragiczny jak niegdyś.

Spotkać się z wilkiem lub zabić go jest taką teraz osobliwością, jaką pewnie nie jest spotkanie lwa w Afryce. Otóż jednym z tych szczęśliwych myśliwych, któremu udało się zabić i to bardzo dużego wilka, jaki dziś szczególniej do rzadkości należy, jest niejaki Łukowski mieszkaniec osady Łomazy na Podlasiu.

Nasze Podlasie sławne niegdyś ze swoich puszcz i polowania i dziś także posiada jeszcze rozległe lasy; ilość zwierzyny jednak znacznie się już zmniejszyła. Znajduje się jednak jeszcze znaczna ilość sarn, zajęcy, dzików trochę, także nieco lisów, borsuków, kun i wilków, tudzież podostatkiem dzikiego ptastwa jako to: cietrzewi, jarząbków, kaczek, bekasów, dubeltów czasem także znajdzie się i wydra.

Łukowski dzierżawi polowanie na gruntach osady Łomot, do której należy i dość duży las. Jeszcze w Grudniu przeszłego roku wyrzucił na pole niedaleko swego domu konia niedawno padłego, do którego schodziły się jak w dzień tak w nocy, psy z całej osady których tam nie brakowało. Pewnej nocy przed świętami obudził go hałas, szczekanie i wycie psów, zaciekawiony więc wyjrzał przez okno i zobaczył czterech wilków pędzących się za psami, które wpadły pod same okno. Łukowski wziął za strzelbę, która była nabita na nieszczęście drobnym szrótem, tego samego dnia bowiem chodził na zająca, zanim więc zdążył wykręcić nabój i włożyć lotki, wilki odeszły już od okna. Wyszedłszy na podwórko, dojrzał ich stojących obok padliny, wtenczas strzelił do najbliższego który padł na miejscu, reszta zaczęła uciekać, zanim jednak odbiegły, na donośność strzału, zdążył strzelić drugi raz i jednemu przetrącił nogę, jak to na drugi dzień widzieć można było po tropach. Pomimo jednakże poszukiwań znaleźć go nie można było, śnieg zawiał wkrótce tropy i farbę; tak wilk ten w żaden sposób nie mógł być odszukanym. Drugi wilk zabity na miejscu, był to samiec nadzwyczajnej wielkości, głowa jego równała się wielkością głowie sporego cielaka, a ze skóry którą nabyłem od Łukowskiego kazałem zrobić futro do nóg, jakie się używa do jazdy sankami; można więc sobie wyobrazić wielkość tego wilka, jeżeli jedna skóra była dostateczną na takie futro.

Mnie także parę lat temu zdarzyło się spotkać z wilkiem, którego choć nie udało się zabić, lecz przynajmniej nie dozwoliłem mu zrobić szkody jaką zamierzał. Wracałem konno w nocy z sąsiedztwa do domu, nie mając innej broni prócz olstrowego rewolweru Adamsa o pięciu strzałach. Deszcz zaczynał kropić, okręciwszy się więc burką i zasłoniwszy głowę kapturem, jechałem wolnego kłusa, puściwszy wolno cugle koniowi, który tę drogę znał doskonale. Minąłem już wioskę Dokudow odległą jeszcze od mego domu na trzy wiorsty, kiedy koń mój nagle rzucił się na bok, tak że o mało nie wysadził mię z siodła. Schwyciwszy cugle, obejrzałem się chcąc dojść coby mogło być przyczyną przestrachu konia, wcale nielękliwego i spostrzegłem w odległości dwudziestu kilku kroków jakieś zwierzę, które z początku wziąłem za psa, lecz w którem po baczniejszem przyjrzeniu się poznałem wilka. Wyjąłem rewolwer z olstry i dałem ostrogą koniowi chcąc się podsunąć bliżej, lecz ten nietylko nie chciał podstąpić ale zaledwie silnie trzymany stał na miejscu. Wilk był do mnie zwrócony tyłem, nie widział mię zatem i spokojnie podsuwał się pod wioskę, w której spodziewał się znaleźć obfity łup dla siebie. Nie mogąc zmusić konia do postąpienia naprzód, wziąłem wilka na cel i strzeliłem, chybiłem wprawdzie, gdyż koń szarpiąc się nie dał mi dobrze wycelować, kula jednakże nie musiała daleko przejść od wilka, który przestraszony odgłosem wystrzału przysiadł naprzód, później w największym pędzie uciekł ku lasowi. Wilk bowiem pomimo dzikości swojej jest ogromnym tchórzem i nieraz nagły przestrach bywa powodem jego śmierci. Podobny wypadek miał miejsce w Łukowskiem w wiosce, której nazwisko wyszło mi z pamięci. Wilk tam zakradł się do obory pewnego włościanina, który dostrzegłszy to postawił *żonę* swoją na warcie przy tej dziurze którą wilk wszedł, a sam z synem wziąwszy kołki i latarnią, weszli do środka z zamiarem zabicia nieproszonego gościa. Wilk któremu przerwano duszenie cielęcia dostawszy kilka kijów, rzucił się ku otworowi którym wszedł i wpadł pod nogi stojącej tam włościance, która obalona padłszy na niego, bynajmniej nie w zamiarze zatrzymania, lecz ze strachu ścisnęła go kolanami i uchwyciła za ogon. Wilk zebrawszy wszystkie siły wstał, lecz zaledwie parę kroków uniosłszy swego niespodzianego jeźdzca padł nieżywy. Chociaż nie biorę na swoją odpowiedzialność auten-

tyczności powyższego zdarzenia, a tylko opowiadam rzecz słyszaną, czyli podług starego przysłowia ,,co kupiłem to sprzedaję“ jednakże przyznaję, że nagła śmierć wilka ze strachu jest rzeczą możebną, o czem zaświadczyć mogą wszyscy starzy myśliwi.

Zabawny wypadek miałem także czatując na wilki w zasadzce. Było to w r. 1869. Jednej nocy wilcy zadusili konia chodzącego na pastewniku tuż pod moim ogrodem. Ponieważ mają ten zwyczaj że zadusiwszy cokolwiek, jeżeli nie mogą unieść zaraz napoczynają tylko, a na drugą noc przychodzą po resztę, umówiłem się więc ze znajomym moim baronem Rozen czekać ich przyjścia następnej nocy, aby im zapłacić za wyrządzoną szkodę. Na samym końcu ogrodu stała chata będąca dawniej mieszkaniem ogrodnika, lecz z przyczyny starości swojej przeznaczona do rozebrania i nieposiadająca już ani drzwi ani okien, która nam się wydała jako doskonałe miejsce na zasadzkę, gdyż koń zaduszony leżał nie dalej jak trzydzieści kroków od jednego z jej okien wychodzącego na zachód. Na około tego pastewnika ciągnęły się błota zarosłe gęstemi krzakami łoziny, w których właśnie gnieździły się wilki. Ukryci więc we wnętrzu tej chaty, uzbrojeni w dubeltówki czekaliśmy nadejścia wilków. Noc była jasna księżycowa, było to bowiem w Lipcu w czasie pełni i po parogodzinnym oczekiwaniu pokazało się jakieś zwierzę, które wyszedłszy z krzaków porwało kawał mięsa i natychmiast znowu się skryło. Kiedy mój towarzysz pilną uwagę zwracał na konia, czekając czy się przy nim znowu to zwierzę nie pokaże, ja podbiegłem do drugiego okna, wychodzącego na południe, do którego prawie zupełnie podchodziły krzaki i postrzegłem tuż pod nim biegnącego lisa niosącego kawał koniny. Okno było bardzo wązkie i lis minął go już tak, że nie mógłem przyłożyć fuzyi do twarzy, w jednym więc ręku trzymając tylko dubeltówkę, dałem z niej ognia jakby z pistoletu. Lis padł na ziemię, zaskowyczał i zaczął się tarzać, lecz wkrótce się podniósł i zniknął w krzakach. Nie dostawszy więc lisa, musiałem jeszcze znosić żarty mego towarzysza, który utrzymywał że to był pies i tylko mnie wydał się lisem. Za parę tygodni jednak mógłem go przekonać że tak nie było, chłopcy bowiem z osady Łomak pasący bydło znaleźli tego lisa w krzakach już nieżywego i zupełnie stoczonego od robactwa.

Czatowaliśmy na wilki cztery nocy i pomimo żeśmy odchodzili dopiero ze wschodem słońca, wilki jednakże zawietrzyły nas widocznie, bo dopiero zjawiały się po naszem odejściu.

Czatując piątą noc, kiedy mój towarzysz zasnął na chwilę, usłyszałem że coś ogryza kość leżącego konia. Zbudziłem go i oba staraliśmy się dojrzeć coby tam mogło być, lecz noc była pochmurna nic zatem nie widzieliśmy, słyszeliśmy jednak wyraźne ogryzanie kości. Nie czekając więc dłużej wzięliśmy na cel konia i na komendę daliśmy cztery strzały. Zwierzę to jednak gryzło sobie najspokojniej, czego nie przestało i po powtórnej salwie. Nie mogąc pojąć coby to było, zostawiliśmy strzelby i Rozen z rewolwerem, a ja z pistoletem, wyskoczyliśmy przez okno i poszli się przekonać jakie też tam może być zwierzę tak zuchwałe. Przyszedłszy na miejsce zobaczyliśmy oto.... maleńkiego psa jednego z fornali, który o kilkanaście kroków na boku ukryty w trawie, ogryzał kość nie dbając na strzały, które go tam dosięgnąć nie mogły. Niech wszyscy myśliwi raczą sobie wyobrazić naszą złość, której skutkiem było że waleczny psina w nagrodę swojej odwagi otrzymał odemnie sowitą.... bastonnadę, świeżo wyłamanym prętem, jaką wcale nie walecznie wytrzymał, gdyż natychmiast odrzekłszy się kolacyi jaką spożywał, uciekł do domu. Już więcej nie chodziliśmy na tę zasadzkę, wilki się bowiem nie pokazywały, a konia tego wkrótce rozciągnęły psy wiejskie.

Rozmaite są rodzaje polowania na wilki tudzież chwytania ich, jako to polowanie z obławą, zasadzki, doły, żelaza i trucizna. Najpraktyczniejszym i najkorzystniejszym sposobem ich wyniszczania jest trucie, byle tylko witerunek był dobrze urządzony, jednakże najprzyjemniejszem jest polowanie z obławą. Opisywać tych sposobów tępienia wilków nie mam potrzeby, mysliwi bowiem znają je, niedzielnym zaś amatorom polowania są one zbyteczne, ci bowiem panowie pewnie wolą widzieć wilczą skórę u kuśnierza, niż żywego spotkać w lesie.

Alfred Barwiński.

ŁAPKA ZIEMNA NA KUNY I TCHÓRZE.

Nie kierując się zwykłą u myśliwych zasadą ,,nie zdradzania tajemnic łowieckich“ podajemy tutaj wypróbowany i nadspodziewanym rezultatem uwieńczony sposób połowu kun i tchórzów, za pomocą łapki ziemnej, wyobrażonej tutaj w rysunku.

Szkody wyrządzane przez kuny nie są wcale tak mało znaczne, jakby się to niektórym zdawać mogło, a wiadomą jest rzeczą, jak trudnem jest wytępienie tego nienasyconego rabusia; trudniejszem o wiele od wytępienia lisa, bo pomimo żelaz i kleszcz, w które ten ostatni złowić się daje, posiada nań myśliwy mnóstwo jeszcze innych środków pod ręką.

Kuna zaś ma te jeszcze przed lisem prerogatywę, że tylko zrządzeniem szczególniejszego wypadku można jej odrazu wszystkie młode wytępić; do tego przyczynia się i to jeszcze, że w dzień z wyjątkiem chyba śnieżnej pory, może sobie spokojnie niewyśledzona siedzieć w dziuple wydrążonego dębu, albo w gnieździe jakiego ptaka drapieżnego, kiedy lis przeciwnie, ani chwili nie jest swego życia pewnym, mogąc być szczwany gończemi, wypędzany z nor jamnikami, lub wykurzany i w rozmaity sposób tępiony. Czatowanie na kuny na wychodnego, jakkolwiek bywa praktykowane, nie zawsze ma powodzenie i jest wielce uciążliwe. Największa nieraz wytrwałość i roztropność, nie odnosi pożądanego skutku i myśliwemu nie pozostaje w końcu nic innego, jak wyczekawszy się daremnie wrócić z niczem do domu, po zapadłym zmroku.

Chcąc zapobiedz wyrządzaniu szkód przez kuny, zastawia się też na nie żelaza i różnego rodzaju pułapki, a najczęściej tak zwane przykłapki z desek przygotowane, ale i te z rozmaitych względów niezupełnie dobrze i pomyślnie swe zadanie spełniają; zalecić przeto należy najpraktyczniejszą łapkę ziemną, zastępującą z powodzeniem wszelkie używane dotychczas przyrządy i sposoby łowienia kun i tchórzów.

Jednym z warunków należytego urządzenia takiej łapki jest równość gruntu, dlaczego najpierw wyrównywa się obrane miejsce, a następnie równolegle w odległości metra, wkopuje się w ziemię w poziomem położeniu dwa drążki równe, na 1,2 metrów długie; na tych dopiero umieszcza się takiej samej grubości, lecz o 10 centim. dłuższe drążki, wsparte w tylnej części o zabite przy końcach wkopanych drążków paliki. Wreszcie jak to uwidocznia rysunek, celem niedopuszczania usuwania się na którą bądź stronę drążków wierzchnich, wbija się z obu końców po dwa paliki w tylnej części 30 centim. a w przedniej 50 centim. nad powierzchnią wystające, tak aby drążki te swobodnie podnosić lub opuszczać się mogły, nie zmieniając położenia na boki. Na drążkach tych układa się nakoniec wpoprzek żerdzie lub rozpołowione krąglaki, przykłada się darniami, liśćmi lub chrustem i przysypuje ziemią. W przedniej i tylnej części, zabezpiecza się wnijście zwarto obok silnie zabijanymi palikami, lub w braku takowych szczelnie splecionym płotkiem.

Wewnątrz łapki gdzie na przynętę daje się najlepiej padlinę z zająca, urządza się stawidła, w jakibądź sposób za pośrednictwem mocnego sznura podniesione drążki podtrzymujące, a zarazem łatwo za najmniejszem poruszeniem przynęty opadające.

Zwyż opisana łapka ziemna posiada tę wyższość nad innemi, iż nie wpada tak bardzo w oczy i nie jest narażoną na obalenie przez wicher; że nadto poławia nietylko kuny i tchórze, ale wszelkiego rodzaju inne drapieżniki, jak koty itp.

Znakomite szczególnej usługi oddaje w bażantarniach, gdzie łasica najczęściej wielkie szkody wyrządza.

DOMOWY WYCHÓW KUROPATW.

Według poczynionych doświadczeń, kuropatwy dadzą się chować i rozmnażać w sposób następujący: Złowionym w celach przyswojenia kuropatwom, wycina się scyzorykiem, pierze w pośroku obu stron lotek czyli z 4-ch do 5-ciu głównych piór skrzydłowych, pozostawiając nietknięte końce, skutkiem czego utraca ptak możność latania, a pomimo to nie traci zdolności wylęgu.

Tak ubezwładnione do lotu, łatwo przyzwyczajają się kuropatwy do miejscowości i podwórza, zgadzając z innym swojskim drobiem, a skoro nastąpi czas parzenia i znoszenia jaj, łączą się parami i ścielą gniazda jak na wolności, a nawet kuropatwa znosi większą liczbę jaj niż zwykle.

Wylęgłe pisklęta karmi się żółtkami, serem, chlebem rozmoczonym w wodzie i jajami mrówczemi. Starszym daje się zboże, siemię konopne i okruszyny z chleba. Tylko w czasie parzenia, zdają się nie służyć mączne środki pokarmowe i należy dawać delikatne wypustki roślinne, jak młode piórka runi zbożowej z posiekanem białkiem i mięsem, a najlepiej z wątrobą wołową.

Ponieważ nadeszła obecnie pora, w której kuropatwy najwięcej wyławiane bywają, należałoby zaoszczędzić pewną liczbę celem przechowania przez zimę i przedsiębrania z wiosną pożytecznego ze wszech względów, zaleconego przyswojenia gospodarstwu domowemu.

W drukarni Jana Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr. 11. — Дозволено Цензурою. Варшава дня 8 Сентября 1876 г.